

JAN HÖFLINGER

we Lwowie

Główny skład: ulica Teatralna 1. 8.
Filia: ulica Kopernika 2.

Wyrabia najlepsze HERBATNIKI
i Nowość: BIAŁĄ CZEKOLADĘ

J. SZYDŁOWSKI, LWÓW,
Jagiellońska 19.

TAPETY

Już nadeszły nowości w Tapetach z fabryk angielskich i francuskich
WZORY WYSYŁAM FRANCO.
Story drelichowe i żaluzje do okien własnego wyrobu

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Loroux.

(Ciąg dalszy).

Darzac rzekł z prostotą.

— Dziękuję, żecie przyjechali!

I uściśnął nam ręce w milczeniu, pociągając nas do przedziału, który zamknął, a nawet zapuścił firanki w oknie. Gdy pociąg ruszył, odezwał się do nas. Był tak wzruszony, iż głos jego drżał.

— I on żyje!

— Nie wątpiliśmy o tem — odparł Rouletabille. — Lecz czy jest pan tego pewny.

— Widziałem go, jak was teraz widzę.

— Pani Darzac również go widziała?

— Niestety! Trzeba jednak wszystko uczynić, by wmówić w nią złudzenie. Omal nie oszaleje!... Ach, jakąż fatalność nas prześladowe!... Po co ten człowiek wrócił do nas?... Czego on jeszcze chce?...

Patrzyłem na Rouletabille'a. Był jeszcze pośpieszniejszy, niż Darzac. Cios, którego obawiał się, padł. Siedział milczący w kącie przedziału. Po chwili Darzac zaczął znowu:

— Ten człowiek musi zniknąć!... koniecznie!... Zapytać go, czego chce i dać mu pieniędzy, ile zechce, lub ja go zabije!... to najprostsze!... Zdaje mi się, że to jest najprostsze!... Co wy sądzicie?...

Nie odpowiedzieliśmy... Wydawał się bardzo nieszcześliwym. Rouletabille pohamował swe wzruszenie i starał się uspokoić Darzaca, prosząc go, by opowiedział szczegółowo wszystko, co zaszło od wyjazdu ich z Paryża.

Dowiedzieliśmy się, że zajście to odbyło się w Bourg, jak przypuszczaliśmy początkowo. Trzeba zaznaczyć, iż państwo Darzac zajęli dwa przedziały w wagonie sypialnym, połączone wspólną toaletą. W jednym był sak podróżny i necesser pani Darzac, w drugim drobne bagaże. W tym właśnie odbyli podróż razem z profesorem Stangersonem z Paryża do Dijon. Tutaj na dworcu wszyscy troje zjedli obiad w bufecie. Mieli dosyć czasu, gdyż przyjechali o szóstej dwadzieścia siedm, a odjechać mieli, profesor o siódmej osiem, oni zaś punkt o siódmej.

Po pożegnaniu się z teściem, młodzi małżonkowie wsiedli do przedziału i pociąg wkrótce ruszył. Aż do Bourgu nie zaglądali wcale do drugiego coupé, w którym złożona była torba podróżna pani Darzac. Drzwi wychodzące na korytarz zostały zamknięte jeszcze w Paryżu, ale nie zasunięto zasówki. Firanka była na nich spuszczone, tak iż z korytarza nie było widać, co się dzieje wewnątrz, w przedziale zaś w którym siedzieli, była ona odsłonięta.

Po przybyciu do Bourg dowiedzieli się, iż z powodu wypadku na bocznej linii, pociąg musi zatrzymać się na dworcu na jakie półtora godziny. Wyszli wtedy z wagonu i przez chwilę przechadzali się po dworcu, poczem Darzac przypomniał sobie, iż przed wyjazdem nie zdążył napisać kilku potrzebnych listów. By to naprawić, weszli do bufetu, gdzie Darzac zażądał przyrządów do pisania. Matylda siadła z początku koło niego, wkrótce jednak powstała, mówiąc, że woli spacerować po świeżem powietrzu.

— Dobrze — odpowiedział jej Darzac — jak tylko skończę, przyjdę zaraz do ciebie.

Skończyłem pisać — przytaczam własne jego słowa — i chciałem już iść do Matyldy, gdy nagle ujrzałem, jak przestraszona wpada do bufetu. Z krzykiem rzuciła się w moje ramiona. „Och, mój Boże, wołała, och, mój Boże!” Nie mogła nic innego wymówić. Drżała cała strasznie. Uspokajałem ją, mówiąc, że nie ma czego obawiać się, gdyż ja jestem z nią; pytałem jej wolno, cierpliwie, co ją tak nagle przestraszyło. Posadziłem ją, nie mogła już bowiem trzymać się na nogach i prosiłem, by napiła się wody lub wina, odrzekła jednak, szcękając zębami, iż nie jest w stanie przełknąć ani kro-

pli. Wreszcie zdołała mi opowiedzieć, zatrzymując się przy każdym zdaniu i oglądając się z trwogą dokoła, iż wyszła przejść się przed dworzec, nie śmiała jednak odejść daleko, spodziewała się bowiem, że wkrótce skończę pisać. Wróciła z powrotem i gdy mijala wagon sypialny, ujrzała, iż służący przyrządza posłanie do spania; wspomniała wtedy, iż jej torba podróżna z biżuterią jest niezamknięta, weszła też zaraz do wagonu, by ją zamknąć; minęła korytarz, lecz zaledwie otworzyła drzwi do przedziału, do którego wcale nie wchodziliśmy od wyjazdu z Paryża, krzyknęła przeraźliwie, lecz okrzyk jej zagłuszył łoskot przejeżdżającego pociągu. Stała się rzecz niesłychana, przerażająca. W przedziale tem drzwi prowadzące do gabinetu toaletowego były na pół otwarte, a na nich wisiało lustro. W lustrze tym właśnie Matylda ujrzała postać Larsana! Rzuciła się w tył, wołając o pomoc i tak szybko biegła, że wyskakując z wagonu upadła na oba kolana. Podniosła się prędko i wpadła do bufetu w stanie, jaki już przedstawiłem. Gdy mi to opowiedziała, nie uwierzyłem w to, gdyż nie chciałem wierzyć, zdarzenie to było zbyt straszne, a także z obawy, by Matylda nie zwaryowała, musiałem udawać, że nie wierzę! Czyż Larsan nie umarł?... I rzeczywiście, wierzyłem w to, co mówiłem, nie miałem bowiem wątpliwości, że uległa złudzeniu, spowodowanemu odbłaskiem światła w lustrze. Chciałem się upewnić i zaproponowałem jej, byśmy poszli razem do przedziału, a tam się przekona, iż stała się ofiarą halucynacji. Sprzeciwiła się temu, wołając, że ani ona ani ja, nie wrócimy już do tego przedziału i że nie chce tej nocy jechać dalej. Mówiła to wszystko małymi zdaniemmi urywanymi... nie mogła złapać oddechu... stan jej przestraszał mnie. Im więcej dowodziłem, iż takie zjawisko było niemożliwe, tem bardziej upierała się przy swoim twierdzeniu. Zwracałem jej uwagę, iż podczas dawnego dramatu bardzo mało widziała Larsana i łatwo teraz mogła się co do niego pomylić, odpowiedziała mi jednak, iż zjawił się on przed nią w dwóch takich okolicznościach, iż nigdy go nie może zapomnieć, choćby żyła i sto lat... I zwłaszcza teraz, gdy wie, kto jest Larsan, widziała w nim nietylko rysy detektywa, lecz straszą twarz tego człowieka, który ją prześladowe od tylu lat!... Ach! przysięgała, że widziała Ballmayera!... że Ballmayer żyje... że odbijał się w lustrze, wygolony zupełnie, z tysem czołem!... Schwyciła mnie za ramię, jakby obawiała się nowego, gorszego jeszcze od poprzednich rozłączenia. Pociągnęła mnie na stację... I nagle opuściła mnie i zakrywając sobie twarz rękami pobiegła do biura naczelnika stacji... Ten był również przestraszony, jak i ja, stanem żony. Powtarzałem sobie: „ona zwaryjuje!” Wytlómaczyłem zawiadowcy, że żona przerażona, będąc sama w przedziale i prosiłem, by czuwał nad nią, gdy ja udam się do wagonu, by przekonać się, co ją mogło tak zaniepokoić... Wtedy, moi drodzy, wtedy... mówił dalej Darzac, wyszedłem z biura, lecz jeszcze kroku nie stąpiłem, gdy już wróciłem, zamykając za sobą pospiesznie drzwi. Musiałem mieć niezwykłą minę, gdy zawiadowca patrzył na mnie zdziwiony. *I ja także widziałem Larsana!* Nie! Nie! Żonie nie zdawało się... Larsan był tam, na dworcu!... na stacji, koło tych drzwi.

Po słowach tych Robert Darzac zamilkł na chwilę, jakby wspomnienie tego widzenia odebrało mu siły do dalszego opowiadania. Potarł ręką czoło, westchnął i zaczął dalej mówić:

— Przed drzwiami stała latarnia gazowa, a pod nią stał Larsan. Widocznie czekał na nas, czatował... I co najdziwniejsze, nie krył się wcale! Przeciwnie, możnaby powiedzieć, iż umyślnie tam stanął, by go widziano!... Ruch mój przy zamykaniu drzwi był zupełnie bezwiedny. Wyszedłem zaraz znowu, by iść wprost do niego, lecz już go tam nie było!... Zawiadowca sądził, iż ma do czynienia z dwoma waryatami. Matylda, nie mówiąc ani słowa, patrzyła na mnie szeroko rozwartymi oczyma, jak lunatyczka. Przyszła do siebie dopiero, gdy za-

pytała, jak daleko jest z Bourg do Lyonu i kiedy odchodzi pierwszy pociąg. Jednocześnie poprosiła mnie, bym zajął się naszymi bagażami i byśmy jechali jak najprędzej do ojca. Widziałem, że tylko to może ją uspokoić i zaraz zgodziłem się, nie stawiając żadnego zarzutu. Zresztą teraz, gdy widział Larsana, gdy widział go swemi własnymi oczyma, zrozumiałem, iż nasza wielka podróż jest już niemożliwa i przyznam się — przy słowach tych Darzac zwrócił się do Rouletabille'a — że zacząłem podejrzewać, czy obecnie nie grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, jedno z tych tajemniczych złowrogi niebezpieczeństw, od jakich pan tylko, nasz przyjacielu, może nas uwolnić, o ile jest jeszcze czas na to. Matylda była mi bardzo wdzięczna, że zaraz wydałem rozporządzenia co do bagaży i że w kilka minut potem mogliśmy już wyjechać i jeszcze w Lyonie spotkać pana Stangersona. Odzyskała trochę spokoju, gdy pociąg o godzinie dziewiętej wjechał na dworzec, lecz gdyśmy mieli zająć w nim miejsce i przechodziliśmy przez stację koło latarni, pod którą ujrzałem Larsana, uczułem, jak drży i słabnie; rozejrzałem się zaraz dokoła, nie jednak podejrzanego nie spostrzegłem. Zapytałem, czy nie widziała znowu czego, nie odpowiedziała mi jednak. Mimo to niepokój jej wzrastał: prosiła mnie bardzo, byśmy nie zajmowali oddzielnego przedziału, lecz siedli do wspólnego. Pod pretekstem dopilnowania bagaży, opuściłem ją na chwilę wśród podróży znajdujących się już w przedziale i wysłałem depeszę do pana. Nie wspominałem jej o niej, gdyż egiagle twierdziłem, że z pewnością wzrok ją pomylił, a w żadnym razie nie chciałem dać po-

znać, że wierzę w zmartwychwstanie tego złoicy. Stwierdziłem przytem, iż z torby podróży z brylantami nic nie zginęło. Kilka słów, jakie z sobą zamieniliśmy w czasie drogi, odnosiły się do tajemnicy, którą winniśmy zachować o tem wszystkim wobec pana Stangersona. Pomijam zdziwienie, jakiego on doznał, spotykając nas na stacji w Lyonie. Matylda wytłómaczyła mu, iż z powodu wypadku na linii kolejowej, przez który musielibyśmy dużo drogi nakładać, by udać się zaraz w dalszą podróż, zdecydowaliśmy się spotkać z ojcem i spędzić razem kilka dni u państwa Rance, o co zresztą oddawna byliśmy już proszeni.

...Nadmienić tutaj muszę, iż Artur Wiliam Rance żywił przez długie lata beznadziejną miłość dla panny Stangerson, w końcu jednak zrezygnował i poślubił pewną młodą Amerykanke. Gdy panna Stangerson po przebytych dramacie znajdowała się jeszcze w domu zdrowia w okolicach Paryża, rozeszła się naraz wieść, iż Rance żeni się z siostrzenicą starego geologa z Akademii nauk w Filadelfii. Wszyscy, co znali jego nieszcześliwe uczucie dla Matyldy, utrzymywali, iż żeni się z rozpacz i nie wróżyli nic dobrego temu tak niespodziewanemu związkowi. Opowiadano, że małżeństwo to, dobre dla Artura Rance'a, gdyż miss Edita Prescott była bogatą, zawarte zostało w niezwykły sposób. O tem jednak wspomnę dopiero później, gdy będę mówił, dlaczego państwo Rance osiedlili się na Czerwonych Skalach w starożytnym zamku, który nabyli jesienią.

Powracam jednak do opowiadania Darzaca:

— Tłómaczenie jednak Matyldy nie wydało się profesorowi jasnym i zamiast cieszyć się z naszego spotkania, był nim zasmucony. Żona naprośno starała się okazać wesołą. Ojciec czuł, że musiało coś zająć, co my przed nim skrywamy. Udawała mimo to, że tego nie spostrzega i zaczęła rozmowę o ślubie. Wtedy wspomniała o panu, mój przyjacielu (Darzac zwrócił się do Rouletabille'a), a ja skorzystałem z tego i wspominałem profesorowi, że pan nie ma co robić z swoim urlopem i chętnie przyjąłbyś zaproszenie, by spędzić go razem z nami. Gdy to mówiłem, Matylda wzrokiem dawała mi poznać, jak wielką radość sprawia jej moja propozycja.

(Ciąg dalszy nastąpi)